Rok VII. **DZIENNIK POMORSKI** Nr. 272

PRZEDPŁATA:

Miesięcznie w ekspedycji	2,20 zł.
Z odnoszeniem i w agencjach	2,30 „
Na poczcie, już z odnoszeniem	2,54 „
Kwartalnie w ekspedycji	6,60 „
Na poczcie, już z odnoszeniem	7,62 „

Strajki i inne wypadki zwalniają Wydawnictwo z dostarczania numerów bez zwrotu części —. — — kwoty abonamentowej. — — —

OGŁOSZENIA:

na 4 stronie 6 łam. od wiersza mm. lub jego miejsca 15 gr., na 3 str. 30 gr., na 2 str. 60 gr. Dla W. M. Gdańska te same liczby w guldenach. Tłómaczenia i ogł. skomplikowane o 20 proc. drożej. Ogł. z innych krajów płatne tylko w walucie tychże. Terminowego ogłoszenia — — — — się nie gwarantuje. — — — —

Ogłoszenia przyjmuje się do godz. 9 przed poł.

Piątek: † Katarzyna, p. m.
Sobota: Leonard w;

CHOJNICE, sobota, dnia 26. listopada 1927 r.

Słońca wschód 7.11 zachód 15,35.
Księżyca wschód 7.48 zach. 16 42.

Wierzyć — czy nie wierzyć?

„Losy polityczne mniejszości niemieckiej w Polsce oddzieliły się raz na zawsze i definitywnie od polityki państwa niemieckiego. Staliśmy się obywatelami państwa polskiego i jako tacy jesteśmy zobowiązani państwu temu służyć lojalnie. Naszym ośrodkiem politycznym nie jest już Berlin, lecz Warszawa".

Takie rozsądne zdanie postawiła niedawno temu na czele swych rozważań „Kattowitzer Zeitung" w swym numerze jubileuszowym z dn. 2 października r. b. Nie po raz pierwszy zresztą słyszymy ze strony naszej mniejszości niemieckiej deklarację lojalności, w ten lub podobny sposób ujętą. Zdawałoby się, że pojęcie lojalności nie dopuszcza żadnych wątpliwości co do jego treści, mówiąc konkretnie: że w sytuacjach zasadniczych, gdzie chodzi o całość i dobro państwa, w którem zamieszkują, mniejszości prawdziwie lojalne powinny wyraźnie, zdecydowanie i niedwuznacznie stanąć po stronie swego państwa gospodarza, a przeciw zakusom z zewnątrz, nawet gdyby one pochodziły ze strony państwa, z którem mniejszości te związane są węzłami wspólnego języka i wspólnej kultury.

W takiej zasadniczej sytuacji znalazła się nasza mniejszość niemiecka z chwilą, gdy w Rzeszy zaczęły coraz jawniej i coraz to oficjalniej występować tendencje do odebrania Polsce tych ziem, które z b. zaboru pruskiego przyznał jej traktat wersalski. Niestety, Niemcy w Polsce z tej sytuacji nie potrafili wyciągnąć właściwych konsekwencji i pozbawili się lekkomyślnie jedynej i ważnej sposobności zdobycia zaufania społeczeństwa i rządu polskiego, zaufania, które ze zrozumiałych przyczyn nigdy nie było zbyt wielkie, a nawet poważnie zachwiane. Gołosłowne zapewnienia o lojalności nie mogły przecież zmienić faktu, że życie, że polityka przywódców mniejszości niemieckiej w Polsce szła zawsze po linji szkodzenia państwu polskiemu na terenie wewnętrznym, burzenia jej autorytetu przed forum międzynarodowem i cichego popierania wrogich planów naszego sąsiada zachodniego. Czemże innem była — że już innych przykładów nie wymienimy — katastrofalna gospodarka niemieckiego wielkiego przemysłu na G. Śląsku, ciągłe a nieuzasadnione skargi, wytaczane przed Ligą Narodów, osławiona działalność Deutschtums- i Volksbundów?

Z tem też większem zajęciem oczekiwaliśmy, że — jeśli już nie w życiu samem — to chociaż w prasie swojej mniejszość niemiecka w Polsce określi wyraźnie swoje stanowisko w sprawie naszych granic zachodnich, tak zażarcie kwestjonowanych przez niezgodnego sąsiada. Leżało to zresztą w dobrze zrozumianym interesie samej mniejszości niemieckiej i było podyktowane — jeśli nie czem innem — to chociażby samemi względami taktu — i taktyki. Ale i tutaj spotkało nas rozczarowanie.

Prasa niemiecka w Polsce stanęła niedwuznacznie po stronie polityki rewindykacyjnej. Mamy na to cały szereg dowodów. Zadowolimy się jednak narazie następującem zestawieniem przykładów, zebranych tylko z kilku ostatnich tygodni. Zaczniemy od Górnego Śląska. Oto, co o nim pisze „Kattowitzer Zeitung" (6 XI.):

„W dziejach naszych na zawsze pozostanie groteską fakt, że o losie Górnego Śąska decydował Chińczyk. Powoli toruje sobie drogę przeświadczenie, że traktaty pokojowe roku 1919 mogły tylko dlatego w swej obecnej formie dojść do skutku, ponieważ aljanci nie posiadali wówczas dostatecznie obszernych informacji o stosunkach politycznych Europy. (Dzisiaj) chodzi zatem o rozpowszechnianie prawdziwych wiadomości i pewnych informacji".

O te „prawdziwe" i „pewne", w zrozumieniu niemieckiem, informacje zabiega skrzętnie niemiecka akcja rewindykacyjna — i znajduje gorliwą pomocnicę w publicystyce niemieckiej w Polsce, która szczególnie pilnie gromadzi od pewnego czasu „dowody naukowe" na rzekomą przewagę niemczyzny na ziemiach zachodnich Polski już za czasów rozbiorów. Pisze o tem w miesięczniku „Deutsche Blätter in Polen" Fryd. Heidelck (Das Deutschtum in Pommerellen und Posen), mozolnie przykrywa statystykę dr. Ilse Rhode w „Deutsche Wissenschaftliche Zeitschrift für Polen" (Stosunki narodowościowe w Prusach Zachodnich i Poznańskiem w chwili rozbiorów Polski), poświęca wreszcie swe łamy tym zagadnieniom „Deutsche Rundschau", oświetlając tendencyjnie historję powiatów wyrzyskiego i czarnkowskiego przed stu laty.

Ale szczególnie uderzającym i jaskrawym jest brak poczucia umiaru i zrozumienia obowiązków względem własnego państwa w ostatniej, a omawianej już tutaj petycji niemieckiej do Ligi Narodów w sprawie polskiej reformy rolnej, gdzie bez wahania — wobec areopagu międzynarodowego — żąda się dla Pomorza polskiego jakiegoś odrębnego traktowania, jakiegoś wyjęcia z pod prawa polskiego, bo teren ten jest „sporny". Celem polskiej ustawy o reformie rolnej jest zdaniem petentów.

„Odniemczenie ziem zachodnich, a przedewszystkiem odniemczenie spornego i ze stanowiska historycznego szczególnie kwestjonowanego (anfechtbar) terenu Pomorza. Pomorze dopiero po drugim pokoju toruńskim zostało złączone unją personalną z Królestwem Polskiem, a w r. 1569 wbrew woli swych stanów, po pozbawieniu kraju przywilejów, unją lubelską weszło w skład Polski. Ludność jego za czasów polskich składała się do połowy z Niemców. Pierwotna słowiańska ludność Pomorza jest pochodzenia niepolskiego..."

Czy koniecznie mamy uwierzyć, że cała ludność niemiecka w Polsce, nietylko jej przywódcy, nie mogą się jeszcze dzisiaj pogodzić z przynależeniem Pomorza do państwa Polskiego?

„Naszym ośrodkiem politycznym nie jest już Berlin, lecz Warszawa". Radzibyśmy uwierzyć temu zapewnieniu — ale nie możemy.

Umowa w sprawie wwozu drzewa polskiego do Niemiec.

Berlin. Dotychczasowe rozmowy pełnomocnika polskiego, dyr. Jackowskiego z ministrem Stresemannem zostały uwieńczone konkretnym wynikiem, a mianowicie wieczorem parafowana została tymczasowa umowa, dotycząca sprawy uregulowania obrotów drzewem pomiędzy Polską a Niemcami. Umowa ta, zawarta na okres od 1 grudnia rb. do 30 listopada 1928 r., ustala, że rząd polski zobowiązuje się nie podwyższać ceł na drzewo okrągłe, wwożone do Niemiec. Jednocześnie rząd polski zgadza się na wwóz pewnej ilości towarów niemieckich, znajdujacych się na liście zakazów importu z Niemiec do Polski. Umowę parafował ze strony Polski dyr. Jackowski, ze strony niemieckiej minister Stresemann. Formalne podpisanie umowy ma nastąpić w Warszawie w dniach najbliższych przez p. ministra Zaleskiego i posła p. Rauschera. Umowa wchodzi w życie z dniem 1 grudnia rb. Zawarcie powyższego układu jest zapoczątkowaniem porozumienia w dziedzinie gospodarczej i uważać je należy za wybitny krok naprzód, (ale dla nas niekorzystny. — Red.)

Berlin. Parafowana umowa o kontyngencie drzewa tartego, przyznanego przez Niemcy Polsce i o kontyngentach pewnych towarów z t. zw. drugiej i trzeciej listy zakazów importu, ma charakter rocznego prowizorjum, które jest niejako wstępem do zlikwidowania po obu stronach zarządzeń, wydanych w ramach wojny celnej. Jest rzeczą jasną, że w umowie drzewnej strona polska zainteresowana była głównie w uzyskaniu jak największej możliwości dla eksportu drzewa tartego, gdy tartaki niemieckie zainteresowane były w otrzymywaniu z Polski drzewa nie obrobionego, zaś przemysł meblowy w Niemczech potrzebuje drzewa obu rodzajów. Co do zainteresowania gospodarczego obu stron, umowa drzewna zatem już sama przez się przyniesie korzyści obu stronom. Jeżeli jednak chodzi o kwestję bilansu handlowego, to eksport drzewa, zarówno okrągłego jak i tartego, z Polski do Niemiec zwiększy aktywność bilansu handlowego Polski a zmniejszy ją w bilansie Niemiec. Dlatego też strona niemiecka, wobec nowego poważnego zwiększenia się pasywności bilansu handlowego Niemiec, zainteresowana była w otrzymaniu ponownych kontyngentów eksportowych dla swych produktów, któreby chociaż częściowo mogły wyrównać ujemną pozycję, jaką w bilansie handlowym Niemiec wytworzy import drzewa polskiego. Przyznane przez Polskę kontyngenty pewnych towarów, figurujących na liście zakazów, zwróconej wyłącznie przeciw Niemcom, stanowią więc taką częściową kompensatę.

Rokujemy o nabycie 34 wagonów srebra
na wybicie 28 miljonów sztuk pięciozłotówek.

Warszawa. W związku z zamieszczoną przed paroma dniami notatką w „Polonji" o bytności w Warszawie przedstawiciela angielskiej mennicy państwowej, pułk. Johnsona, informują nas, że Johnson przybył do Warszawy celem zaproponowania rządowi polskiemu kupna srebra, potrzebnego do bicia pięciozłotówek. Mennica państwowa ma wybić 28 milj. sztuk pięciozłotówek, na co potrzeba około 34 wagonów srebra. Mennica polska ma bić miesięcznie dwa miljony sztuk pięciozłotówek.

Reforma parlamentaryzmu w Polsce?
Oświadczenie prof. Makowskiego w Paryżu.

Urzędowy P. A. T. przyniósł obszerne sprawozdanie z bankietu, wydanego przez francusko-polski „Komitet studjów społecznych" na cześć prof. Makowskiego, b. ministra sądownictwa, bawiącego w Paryżu nie prywatnie, jakby można sądzić, lecz w pewnej misji półoficjalnej. W mowie wygłoszonej na tym bankiecie profesor Makowski zaznaczył, że „przybył do Paryża, aby dać poznać prawnikom i studentom francuskim pracę Polski nad rozwiązaniem kilku będących na dobie zagadnień prawa konstytucyjnego.

Oświadczywszy, iż władza wykonawcza nie może obejść się bez władzy prawodawczej, prof. Makowski zobrazował przebieg historyczny zagadnienia, polegającego na wprowadzeniu równowagi między temi dwoma czynnikami. Izby prawodawcze należy zwoływać, gdy potrzeba głosować nad budżetem lub nad innemi kwestjami, wymagającemi kontroli — poza tem zaś posłowie powinni pędzić żywot zwykłych obywateli, aby móc reprezentować naród, a nie swoje zawodowe interesy polityków. Mówca podkreśla, że Sejm to zrozumiał, ograniczając sam swe pole działania. (!?)

Ta część reformy — mówił profesor Makowski — jest najciekawsza, gdyż pozwoli utrwalić zachwiany autorytet parlamentu i wytworzyć prawdziwą współpracę władz z określoną kompetencją.

Zagadnienie ochrony lekarzy w Rosji.

Prasa moskiewska ustawicznie zwraca uwagę na ciężką sytuację lekarzy na prowincji rosyjskiej. Sytuacja na wsi i w miejszych miasteczkach jest tak niepomyślna, że lekarze rosyjscy, nie bacząc na brak zajęcia w miastach większych, nie mogą zdecydować się na wyjazd na prowincję.

„Prawda" moskiewska mówi, że „w ciągu ostatnich 6 miesięcy znów zanotowano kilka wypadków bestjalskiego wprost znęcania się pacjentów nad lekarzami. W szczególności na potępienie zasługują trzy wypadki zamordowania lekarzy chorób dziecięcych w Samarkandzie, Nowosybirsku i Charkowie.

W Samarkandzie lekarz Mirlos leczył dzieci niejakiego Mirkikajanca. Nie bacząc na silne starania ze strony lekarza, synek Mirkikajanca umarł. Wtedy zrozpaczony ojciec postanowił się „zemścić". Pod jakimś pretekstom skłonił lekarza do wyjścia na ulicę, gdzie zadał doktorowi Mirlosowi śmiertelny cios nożem w piersi.

Drugi wypadek samosądu na osobie lekarza miał miejsce w Nowosybirsku. Do doktora Tybera-Lietrowa przyszedł ojciec dziewczynki, którą doktór od pewnego czasu leczył. Na pytanie: „Jak się ma córeczka?", ojciec odpowiedział „Umarła" a w tej samej chwili rzucił się na lekarza z siekierą w ręku, którą miał schowaną pod paltem. Lekarz nie mógł się oczywiście bronić i został zabity. Mordercą okazał się pewien stolarz miejscowy.

W Charkowie zabita została lekarka Esterman przez robotnicę Koczetową, która w ten sposób zemścić się chciała za to, że lekarka nie zdołała uratować jej ciężko chorego dziecka.

Wszystkie te zabójstwa, jakoteż szereg innych wypadków znęcania się ludności nad lekarzami, wywołały wielkie podniecenie w sowieckich kołach lekarskich. Podniecenie to jest zupełnie uzasadnione, zwłaszcza, że, nie bacząc na surowe kary, jakie stosowane są względem zabójców, akty gwałtu wobec lekarzy sowieckich są w Rosji w dalszym ciągu na porządku dziennym. Świadczy o tem chociażby list, jaki w tych dniach otrzymał prezydent sądu gubernjalnego w Charkowie od anonimowego autora, który gloryfikując czyn Koczetowej, pisze: „Cześć Koczetowej, która zemściła się za śmierć swego dziecka. Z lekarzami będziemy się rozprawiać według zasad Lynchu".

Rząd sowiecki nie mógł oczywiście niezareagować na ekscesy zacofanych obywateli w stosunku do lekarzy i zaczął się obecnie zastanawiać nad sposobami walki z wrogami lekarzy. Postanowiono więc przedewszystkiem kolportować wśród ludności wiejskiej popularne dziełka o wiedzy lekarskiej i o znaczeniu lekarzy. W broszurkach tych stara się rząd sowiecki wyjaśnić swym naiwnym współobywatelom, że lekarze nie są bynajmniej cudotwórcami i że wobec niektórych chorób nieuleczalnych wiedza lekarska po dziś dzień jest bezsilna.

Jakie wyniki da nowa akcja uświadamiająca wśród ludności rosyjskiej, narazie jeszcze przewidzieć oczywiście nie można. Na rezultaty akcji tej trzeba będzie jeszcze czas jakiś poczekać. Narazie położenie lekarzy w Rosji sowieckiej jest bardzo trudne, a wykonywanie praktyki lekarskiej na wsi i w mniejszych miasteczkach jest zawodem bardzo niebezpiecznym.

SPRAWY POLSKIE.

Podpisanie umowy ze Stanami Zjednoczonemi.

Dnia 22-go bm. w południe w ministerjum spraw zagranicznych została podpisana konwencja pomiędzy Polską, a Stanami Zjednoczonemi Ameryki północnej, dotycząca wymiany więźniów kryminalnych. Negocjacje toczyły się bardzo długo wobec starań prawników, aby uniknąć konfliktu między tekstem nowego traktatu, a kilku kodeksami karnemi, obowiązującemi w poszczególnych dzielnicach Polski.

W imieniu Polski podpisał traktat p. minister spraw zagranicznych August Zaleski, w imieniu zaś Stanów Zjednoczonych poseł p. John B. Stetson.

Sprawa posła Korfantego.

Wczoraj byli badani na sądzie marszałkowskim w sprawie posła Korfantego: inspektor podatkowy Świtalski, urzędnik urzędu skarbowego w Katowicach Bałycki, adw. Choromański, b. dyr. dep. min skarbu (obecnie adwokat Wiesenberg, tudzież posłowie Chaciński i ks. Kaczyński. W rozprawie uczestniczył stale pos. Korfanty. Przysłuchuje się też rozprawie marszałek Rataj.

Gdyby sąd nie skończył swej pracy do wygaśnięcia kadencji, natenczas sąd będzie obradował jako sąd obywatelski aż do ukończenia sprawy.

Sprawa Bol. Eustachiewicza.

Ze Lwowa donoszą, iż do sędziego śledczego, który prowadzi sprawę przeciwko Bol. Eustachiewiczowi, wpłynęło doniesienie, z którego wynika, iż pułkownik w rezerwie Obalski, obciążający swemi zeznaniami Eustachiewicza na równi z Preissem, namawiał jednego z Hallerczyków, by mu przyniósł znaną ulotkę w sprawie gen. Zagórskiego, on zaś przetłómaczy ją na francuskie, równocześnie prosił onego Hallerczyka, by mu wykradł i dostarczył kopert z firm żydowskich, ażeby w tych kopertach można było wysłać ulotki bez zwracania na nią uwagi policji.

Obalski jest byłym Hallerczykiem, usuniętym ze Związku. Gdy to nastąpiło, przeszedł do sanacji i oskarżył Eustachiewicza o to właśnie, że chciał przetłómaczyć ulotkę na język francuski i rozesłać ją zagranicę.

Gen. Charpy.

W kołach politycznych obiegały pogłoski, jakoby gen. Charpy, szef francuskiej misji wojskowej, nosił się z zamiarem ustąpienia.

ZAGRANICA.

Prześladowania polaków na Litwie nie ustają.

Wilno. Władze litewskie zamknęły w Jewju polską szkołę powszechną. Kierowniczka jej, p. Matukiewiczówna, którą policja litewska chciała aresztować i odesłać do obozu w Worniach, uprzedzona w czas, zbiegła z Litwy, przedostając się na terytorjum polskie.

Niemiecko - litewskie stosunki handlowe.

Kowno. Wychodzące tu, żydowskie pismo „Idysze Sztime", dowiaduje się, że odbywają się teraz przygotowania do rozpoczęcia litewsko-niemieckich rokowań handlowych. Delegacji litewskiej przewodniczyć ma b. minister skarbu dr. Karwelis. Rokowania podjęte będą prawdopodobnie w Kownie z końcem grudnia r.b.

„Times" o prześladowaniu polaków na Litwie.

Londyn. „Times" zamieszcza obszerną korespondencję z Kowna, poświęconą stosunkom polsko-litewskim, w której podkreśla prześladowania polaków na Litwie.

Zjazd Młodzieży Monarchistycznej we Lwowie.

Po 2 delegatów z 50-ciu ośrodków.

Lwów. Wczoraj zakończył się zjazd młodzieży monarchistycznej, który obradował we Lwowie przez dwa dni przy udziale około 100 delegatów pod przewodnictwem p. Konopki z Krakowa. Na zjazd przybyło po dwóch delegatów z 50 ośrodków organizacyjnych z całej Polski. Po zagajeniu obrad komisji statutowej, programowej i organizacyjnej odbyło się zebranie plenarne w sali Towarzystwa Pedagogicznego, na którem przyjęto deklarację programową i statut ramowy dla wszystkich kół organizacyjnych. Poseł Ciwiakowski, prezes Związku Monarchistów, którego przemówienie było zapowiedziane, nie przybył na zjazd, nasyłając tylko telegram z życzeniami. Zjazd miał charakter organizacyjny, nie przyjęto na nim żadnych rezolucji.

Zdolność wywozowa portów polskich ustawicznie wzrasta.

Za pół roku będziemy mogli wywozić drogą morską 650 tysięcy ton węgla miesięcznie.

Warszawa. Jak informują z Ministerstwa Przemysłu i Handlu, zdolność eksportowa portów polskich ustawicznie wzrasta. Przy odpowiednim wysiłku kolei będzie można wywozić około 650 tys. ton węgla miesięcznie. Wielki wpływ na zwiększenie się zdolności przeładunkowej portu i zdolności eksportowej kolei wyrze wykończenie nowej wielkiej linji kolejowej, łączącej Górny Śląsk z Gdynią.

Wykrycie zamaskowanego „Kriegervereinu"

w Tarnowskich Górach pod maską „Kasy Pogrzebowej".

Tarnowskie Góry. Władze policyjne przeprowadziły rewizje w mieszkaniach prywatnych członków zarządu „Niemieckiej Kasy Pogrzebowej". Rewizje te dały wyniki nadspodziewane. Skonfiskowano szereg obciążających dokumentów, stwierdzających niezbicie, że kasa jest zakonspirowaną filją „Kriegervereinu", utrzymującą kontakt z niemieckiemi organizacjami wojskowemi. Wszystkich członków zarządu kasy aresztowano. Dalsze szczegóły śledztwa trzymane są dotąd w tajemnicy.

Narady Litwinowa w Berlinie.

Berlin. Jak donosi ajencja „Telegraphen Union" sowiecki komisarz ludowy Litwinów wyjechał wczoraj z Moskwy. W drodze do Genewy zatrzyma się on w Berlinie. Pierwotny plan, wedle którego delegacja sowiecka na obrady komisji przygotowawczej konferencji rozbrojeniowej wyjechać miała z Moskwy we czwartek, w ostatniej chwili uległ zmianie. Vorwärts podkreśla, że wcześniejszy wyjazd Litwinowa z Moskwy, oraz zapowiedziana wizyta w Berlinie, potwierdza zamiar rządu sowieckiego odbycia konferencji z rządem niemieckim w sprawie rozbrojenia. Vorwärts uważa, iż ze względu na pewne analogje między interesami niemieckiemi a sowieckiemi w sprawie rozbrojenia konferencja taka byłaby zupełnie zrozumiała, jednak wątpić należy czy rząd Rzeszy okaże zadowolenie wobec tak oficjalnego podkreślenia wizyty Litwinowa w Berlinie, albowiem mogłoby to w pewnej mierze przyczynić się do skompromitowania rządu Rzeszy wobec mocarstw zachodnich.

Niemcy na konferencji rozbrojeniowej.

Berlin. Skład delegacji niemieckiej na posiedzenie komisji przygotowawczej do konferencji rozbrojeniowej nie uległ większem zmianom w porównaniu do składu delegacji na poprzednie posiedzenie komisji. Przewodniczącym jest nadal były ambasador hr. Bernstorf, w skład zaś delegacji wchodzą: tajny radca Weizsaecker z urzędu spraw zagranicznych, płk. von Boettcher z ministerjum Reichswehry i admirał von Freiberg z urzędu marynarki.



Budowa aeroplanu dla 100 osób.

Olbrzymi samolot, największy z dotychczas skonstruowanych, budują warsztaty Lawsona w Garwood (Ameryka). Kabina olbrzymiego samolotu jest już zbudowana i może pomieścić 100 pasażerów. Cały aparat łącznie z pasażerami i pełnym ładunkiem będzie ważył 100 000 funtów.

Z WOJEWÓDZTWA.

CHOJNICE, dnia 25 listopada 1927 r.

— Wieczorek ku czci J. Słowackiego. Już teraz zapowiadamy, że 4 grudnia odbędzie w auli Gimnazjum wieczorek ku czci Juljusza Słowackiego.

— Wzrost bezrobotnych. Dotychczas zgłosiło się do urzędu policyjnego 45 bezrobotnych. Wskutek mrozu i zakończenia różnych prac liczba bezrobotnych coraz więcej wzrasta.

JULJUSZ VERNE.

Skarby wulkanu.

83)

— Z zuchwałem roszczeniem sobie praw do naginania wszystkich do swej woli, do nieuszanowania praw innych, do zachowywania się wszędzie jak w kraju zdobytym, zakłócali oni spokój wszystkim. Mieliśmy już dowód tego przy Forty Miles Creek. To samo działo się przy Birch Creek. Tym razem jednak nie cudzoziemcy, lecz ziomkowie padali ofiarą ich niepohamowanej gwałtowości.

Ostatecznie rząd Alaski wdać się w to musiał. Na skutek starcia z policją cała banda Huntera została zaaresztowana i skazana na dziesięciomiesięczne zamknięcie w więzieniu Circle City.

Tym sposobem sprawa mieszkania i pożywienia podczas zimy dla Teksańczyków pomyślnie była załatwiona.

Natomiast musieli wyrzec się przyjemności wielkomiastowych i tem pozbawić swej obecności kasyna i domy gry Skagway'u, Dawson lub Vancouver'a.

W więzieniu Hunter i Malone przemyśliwali o przyszłości. Co mają przedsięwziąć, gdy na wiosnę opuszczą swą celę? Działka 131 nie istniała, pokłady w Circle City nie dawały dostatecznych dochodów. Gdy się wyczerpie resztka zapasu, czeka ich nędza, o ile nie zdarzy się jaki dobry interes. Na swych towarzyszy, zebranych z różnych okolic, mogli liczyć w zupełności. Rozkazom ich będą oni posłuszni. Ale trzeba było wydać ten rozkaz, czyli mieć plan i cel działania. O ten cel mianowicie chodziło. Czy nastręczy się sposobność wyjścia z trudnego położenia, w którym się znajdowali?

Sposobność ta zjawiła się wskutek następujących okoliczności.

Wśród więźniów Hunter zauważył niejakiego Indjanina nazwiskiem Krarak, który ze swej strony zwracał szczególną uwagę na Huntera. Wzajemna ta sympatja była rzeczą naturalną. Podłożem tego rodzaju uczuć jest zawsze zgodność usposobienia i zapatrywań szczególniej w ujemnem znaczeniu tego słowa. To też dwa osobniki porozumieli się prędko i nawiązali bliższe stosunki.

Krarak miał lat czterdzieści. Krępy, silny, o wejrzeniu złowrogiem, musiał podobać się Hunterowi i Malonej.

Pochodził z Alaski, a przebywając od młodości w tej krainie, znał ją dokładnie. Mógłby być doskonałym przewodnikiem, gdyby wygląd jego nie był tak odstręczający. Zresztą nieufność, którą wzbudzał był zdany na usprawiedliwiona. Poszukiwaczom, z którymi miał do czynienia, dał się dobrze we znaki. Obecnie siedział w więzieniu za znaczną kradzież popełnioną przy eksploatacji w okolicach Birch Creek.

W pierwszym miesiącu pobytu ich w więzieniu Hunter i Krarak trzymali się zdala od siebie. Hunter bowiem zauważył, że Krarak chce mu powierzyć jakąś tajemnicę, czekał więc, aż przemówi.

Nie omylił się zresztą. Pewnego dnia Indjanin zaczął mu opowiadać o swych wycieczkach po Ameryce północnej wtedy, gdy był przewodnikiem przedstawicieli Towarzystwa Zatoki Hudsońskiej, zwiedzających okolice rzeki Porcupine, położone między Fort Yukon, Forty Mac Pherson i oceanem Lodowatym.

Z początku Krarak mówił ogólnikowo, lecz stopniowo przeszedł do szczegółów, mogących pobudzić żądze Huntera.

— Na północy, w pobliżu oceanu Lodowatego — odezwał się pewnego dnia — znajduje się złoto w obfitości. W niedługim czasie przybędą tam tysiące poszukiwaczy.

— Nie pozostaje więc nic innego, jak ich wyprzedzić.

— Zapewne — odparł Krarak. — Ale trzeba znać położenie pokładów.

— A ty je znasz?

— Znam ich kilka. Lecz dostać się do nich trudno, wymaga to kilka miesięcy i przejść koło ich nie zauważywszy ich wcale... Jeden szczególnie... co za pokład!... Ach! gdybym był wolny!

Hunter spojrzał mu prosto w oczy.

— Cobyś zrobił, gdybyś był wolny?

— Poszedłbym tam, dokąd dążyłem, gdy mnie zaaresztowali — odpowiedział Krarak.

— Dokąd zatem?

— Tam, gdzie złoto zbiera się taczkami! — oświadczył Indjanin szumnie.

Napróżno Hunter chciał się czegoś więcej dowiedzieć, Krarak milczał. Zresztą powiedział dostatecznie, aby pobudzić chciwość rozmówcy.

Hunter i Malone przekonani, że Krarak znał dokładnie miejsce, gdzie znajdują się pokłady złota na wybrzeżu morskiem, postanowili obaj wydobyć od niego tajemnicę dla jej wykorzystania podczas przyszłej kampanji. Lecz Indjanin nie odpowiadał na ich pytania, zadowalając się twierdzeniem, że pokłady istnieją niechybnie.

Wraz z końcem kwietnia nadszedł kres zimy, która w Circle City była również tak ciężka jak w Dawson. Więźniowie cierpieli bardzo. Hunter i jego towarzysze oczekiwali z niecierpliwością odzyskania wolności do udania się do górnych okolic amerykańskiego lądu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

— Zebranie Konstytucyjne „Tygodnia Akademika." Wczoraj odbyło się w sali posiedzenia Rady miejskiej zebranie konstytucyjne, mające na celu utworzenie Komitetu Wykonawczego „Tygodnia Akademika". Zebranie zagaił p. burmistrz Dr. Sobierajczyk, wskazując na zbliżający się „Tydzień Akademika", który na Pomorzu potrwa od 6—11 grudnia, i na konieczność stworzenia miejscowego komitetu, który w dalszym ciągu ma się starać o stworzenie Koła Przyjaciół Akademika. Kół takich jest w Polsce 120 i razem one przynoszą 400 tysięcy złotych rocznie.

W skład miejscowego komitetu wchodzą panie Dr-wa Sobierajczykowa, Pytlikowa, Zielińska, Stamowa, Drozdowska i Gręska, i panowie: Dr. Sobierajczyk, Ks. prob. Makowski, Juński, Terner, Morawski i Rybakow.

— Zniżka cen na mięso i wyroby mięsne. Komisja dla badania cen zniżyła ceny na mięso i wyroby mięsne około 10 do 15 procent.

—Kradzież. We wtorek okradziono na tut. dworcu niejakiego Wawrzyńca Morzycha, mistrza rzeźnickiego z Grudziądza. M. ograbiono w krótkim czasie, kiedy się tylko zdrzemnął, całkowicie, zabrano mu nawet dokumenty i płaszcz. Policja śledzi za sprawcami.

— Kino. Wczorajsze przedstawienie kinowe wypełniło salę po brzegi. Żywo każdemu pozostały wrażenia, jakie wczoraj odniósł. „Ben Hur" to film wspaniały, trzymający widzów blisko 4 godziny w napięciu nerwów.

Śliczne obrazy kolorowe, galery, bitwy morskie i lądowe wprawiają wszystkich w podziw, a sama treść wzbudza litość i współczucie. Gra artystów koncertowa Przedstawienie dziennie o 8,15 do poniedziałku włącznie, w niedzielę o 4-tej i 8,15. W niedzielę przedstawienie o 2,15 po poł., jak poprzednio mylnie podaliśmy, się nie odbędzie.

Pelplin. (Zebranie Chrześcijańskiej Demokracji.) W ubiegłym tygodniu odbyło się w lokalu p. Zawadzkiego, zebranie Chrześc. Dem. Referat wygłosił p. poseł Nowicki, wyświetlając stosunek klubu Ch. D. do rządu, nadmienił o istnieniu 2 kierunków prawicowego, posiadającego przewagę i lewicowego z p. Teską i o tem że, „Dziennik Bydgoski", „Gazeta Gdańska" i „Nowy Kurjer Polski" nie są organami Ch. D., a są nimi „Rzeczpospolita", „Głos Narodu" i „Polonja". Na zakończenie zebrania uchwalono wezwać Radę Wojewódzką, aby na przyszłem zebraniu kierowała się poglądami, wyrażonemi na zebraniu pelplińskiem. Wyrażono swe zaufanie Władzom Naczelnem i prezesowi Zarządu Wojewódzkiego za ich dotychczasową politykę, Organom Stronnictwa „Rzeczpospolitej", „Głosowi Narodu" i „Polonji" wyrażono uznanie za ich stanowisko w stosunku do posunięć rządowych i wzywa się Zarząd Ch. D. do dalszego pośrednioczenia w celu zakończenia walk między pismami służącemi stronnictwom politycznym, idącym pod hasłami obozu narodowego. (a)

— (Egzamin organistowski.) Kurs organistowski, który się rozpoczął 1-go września, zakończył się dwudniowym egzaminem i to w dniach 21 i 22 b. m., który wypadł pomyślnie. Wieczorem 21 b. m. urządzili kandydaci w lokalu pana Pruszaka uroczysty wieczorek. (a)

— (Udar serca z zmartwienia.) Panna M. G., u której dokonano kradzieży w postaci rabunku, udając się rano 22 b. m. do kościoła, upadła wskutek pośliznięcia tak nieszczęśliwie, że nastąpiła śmierć na miejscu. Lekarz stwierdził udar serca. (a)

Czersk. (Urzędowanie w Nadleśnictwie Czersk). Sprzedaż drzewa i innych produktów leśnych z wolnej ręki załatwia się w biurze Nadleśnictwa Czersk (Cis) w każdy piątek w godzinach urzędowych od godziny 8.30 przed poł. do 15.30 po południu. Kasa Nadleśnictwa czynna jest we wtorki i piątki. W pierwszych trzech dniach i ostatnich dwóch dniach każdego miesiąca nie przyjmuje nadleśnictwo interesantów. (e)

Wiele. (Wieczorek familijny). Tutejsze towarzystwo Powstańców i Wojaków urządziło w niedzielę, d. 20 11 wieczorek familijny. Rozpoczął go prezes towarzystwa ks. prob. Wrycza stosownem przemówieniem i hasłem: „Wolność". Nastąpiła wspólna kawka, w czasie której koncertowała orkiestra. Dla uprzyjemnienia chwili członkowie towarzystwa pod batutą p. Główczewskiego odśpiewali kilka piosenek na głosy. Były różne niespodzianki jak: loterja fantowa, poczta japońska, żywy obraz i wiele innych urozmaiceń. Licznie zebrani goście bawili się ochoczo i mile, kilkakrotnie wznosząc toasty na cześć prezesa, który tak gorliwie nad rozwojem towarzystwa pracuje, jak również na cześć członka honorowego p. Langego z Dąbrowy i tych wszystkich, którzy do urządzenia tak miłego wieczorku się przyczynili. (f)

Kamień. (Nowy cennik). Tutejszy Magistrat po wysłuchaniu miejscowej komisji do badania i regulowania cen wyznaczył za artykuły spożywcze niżej wymienione ceny.

Przetwory zbożowe: 1 kg mąki żytniej 65% w hurtownej sprzedaży zł. 0,56, w detalicznej sprzedaży zł. 0,60, 1 kg mąki pszennej 55—60% w hurtownej sprzedaży zł. 0,80, w detalicznej sprzedaży zł. 0,88, 2½ kg. chleba z mąki żytniej wymiału 65% — zł. 0,90, bułka czysto pszenna wagi 40 gr. zł. 0,05.

Mięso: 1 kg. wieprzowiny zł. 3,20, 1 kg. wieprzowiny bez kości zł. 3,60, 1 kg. wieprzowiny—sznycel zł. 4,00, 1 kg. słoniny zł. 3,90, 1 kg. sadła zł. 4,30, 1 kg smalcu zł. 5,40, 1 kg łba lub nogi zł. 1,60, 1 kg wołowiny z kością zł. 2,60, 1 kg. bez kości zł. 3,20, 1 kg. łoju nie topionego zł. 3.00, 1 kg. topionego zł. 4,20, 1 kg. cielęciny z przedniej części zł. 2,40, 1 kg. śledniej części zł. 2,80.

Wyroby mięsne: 1 kg. wątrobianki I. gat. zł. 3,40, 1 kg. wątrobianki II. gat. zł. 2,50, 1 kg. kiełbasy czosnkowej zł. 3,00, 1 kg. kiełbasy królewieckiej zł. 3,60, 1 kg. kiełbasy polskiej zł. 4,40, 1 kg. kiełbasy metki zł. 4,40, 1 kg. kiełbasy krwawej zł. 3,40. (g)

Starogard. (Nieudał się gościnny występ) Przytrzymano tu dwie „paniusie", które przybyły z Grudziądza na „gościnne występy". Policja spostrzegła ich swem bacznem okiem i nie pozwoliła im na uprawianie ich paskudnego procederu.

Kościerzyna. (Zebranie pilsudczyków). Onegdaj odbyło się w „Hotelu Pomorskim" zebranie organizacyjne Zjednoczenia Gospodarczego. Zebranie odbyło się pod hasłem „Niech żyje Piłsudski". Organizatorami zebrania byli adwok. Brejski i Hepka. Zebraniu przewodniczył Dr. Hulewicz z tutejszego powiatu, zaś prezesem tymczasowego zarządu został p. Bielejewski.

Grudziądz. (Z zebrania koła żelaźniaków.) Zebranie Koła Żelaźniaków Pomorza odbyło się w niedzielę w Grudziądzu w Hotelu Kellasa pod przewodnictwem p. F. Dalcerskiego z Wąbrzeźna. Po odczytaniu protokółu z posiedzenia Koła w Brodnicy przez sekretarza Koła p Hipolita Kotlińskiego, przewodniczący odczytał memorjał wysłany przez Koło do Ministerstwa Przemysłu i Handlu w sprawie wygórowanych cen na śruby żelazne, podkowy, smołę kamienną i cement. Uchwalono zaprowadzić listę hurtowników, którzy bezpośrednio towar sprzedają konsumentom i to nieraz po niższej cenie, niż przewiduje syndykat (firma N. w Toruniu żelaza i haceli), domagać się od Syndykatu Hut Żelaznych zniesienie 5 proc. nadwyżki wagi, pobieranej pr y zakupie „podciągów", sprowadzonych ze składów hurtownych, wszcząć ustną agitację, by w Kole zjednoczyć wszystkich żelaźników Pomorza.

W wolnych głosach p. Styburski nawoływał zebranych, by do hurtowni niemieckich pisali zawsze po polsku, jak również do Gdańska, przyczem wskazał na curiozum, że niektórzy kupcy żelaźniacy dzisiaj jeszcze piszą niemieckie listy do fabryki „Herzfeld i Viktorius", aczkolwiek od 7 lat znajduje się ona w ręku polskiem. Dyskutowano następnie nad sprawą ustawicznego zmniejszania skonta i rabatu przez kopalnie węgla oraz postanowiono zapoczątkować wspólny zakup przez wspólne sprowadzenie łańcuchów i podków. Akcja ta będzie zdecentralizowana w kilku okręgach i przeprowadzona w myśl wskazówek przewodniczącego Koła p. Balcerskiego. Na wniosek dr. Rzepeckiego następne zebranie odbędzie się z początkiem stycznia w Toruniu.

— (Śmierć podczas zabawy.) Sala „Bazaru" była w nocy z soboty na niedzielę widownią niezwykłego wypadku. W czasie najlepszej zabawy, urządzonej przez robotników firmy Herzfeld i Viktorius, gdy wśród wiru tańca ochoczo się bawiono, padł nagle trupem jeden z tancerzy, jak się okazało werkmistrz Jankowski, lat 32. Dreszcz trwogi przeszedł przez salę, zamilkła muzyka i goście co wrażliwsi czemprędzej poczęli opuszczać salę. Przywołany natychmiast lekarz Dr. Sujkowski stwierdził paraliż serca.

Grębocin, pod Toruniem. (Bestjalizm starca.) Dnia 15-go listopada br. niejaki Karol Gerke, dozorca cegielni w Grębocinie, 60-letni starzec upił dziewczynę, która służyła u inżyniera Chrzanowskiego wódką, do której prawdopodobnie wsypał proszku nasennego. Kiedy dziewczyna zasnęła, zwyrodniały starzec, sadysta, położył ją na łóżko, gdzie następnie pozadawał ofierze rany na całem ciele ostrym narzędziem, wreszcie, wijącą się z bólu dziewczynę zgwałcił.

Dziewczyna doniosła o tem pracodawcy, który następnie zawiadomił o tem policję.

Gerkego aresztowano i osadzono we więzieniu.

Kartuzy. (Siostry zakonne w szpitalu powiatowym) Dzięki życzliwości ks. Biskupa Okoniewskiego i za staraniem starostwa otrzymał nasz szpital siostry zakonne.

Pomieczyno, pow. kartuzki. (Odznaczenie.) Ks. kuratus Fr. Borg otrzymał krzyż komandorski „Odrodzenia Polski" za owocną działalność na podniesieniem społecznem ludności wiejskiej.

Puck. (Skazanie redaktorki „Pucker Zeitung".) Redaktorka, wychodzącego w Pucku pisemka hakatystycznego „Pucker Zeitung" za oszczerczą napaść prasową, jakiej dopuściła się na osobie zasłużonego działacza kaszubskiego p. Antoniego Miotka, wiceburmistrza miasta Pucka, stawała ostatnio przed sądem ławniczym. Sąd pod przewodnictwem sędziego Płócieniaka po półdniowej rozprawie skazał redaktorkę odpowiedzialną Hedwig Freimannową na 7 dni aresztu bez zamiany na grzywnę. W motywach wyroku jest podkreślone to, że z kary grzywny H. Freimannowa niewiele sobie robi. Nadmieniamy, że Freimannowa na rozprawę została doprowadzona przymusowo przez policję.

Najnowsze wiadomości.

(Informacje własne.)

Pierwszy wyrok śmierci sądu polskiego na G. Śląsku.

Katowice, (Radjo). Na karę śmierci skazany tu został robotnik Wegner, który zamordował 10 miesięczne dziecko swej kochanki i ją samą usiłował pozbawić życia. Jest to pierwszy wyrok śmierci, wydany na G. Śląsku po przyłączeniu go do Polski.

Katastrofa tramwajowa wskutek ślizgawicy.

Kassel. (Radjo.) Tramwaj, który jechał z góry, nie mógł się wskutek ślizgawicy zatrzymać i wjechał całym pędem na inny tramwaj. Obydwa wozy zostały uszkodzone. 9 osób zostało zranionych.

Egzekucje w Meksyku.

Meksyk, (Radjo). W związku z zamachem na b. prezydenta Obregona wykonano w Meksyku egzekucji na 4 osobach. Pomiędzy rozstrzelanym miał się znajdować ksiądz katolicki.

Dr. Twardowski delegatem dla układów niemiecko-polskich.

Berlin, (Radjo). Przewodniczącym polskiej delegacji dla układów gospodarczych niemiecko - polskich mianowany został Dr. Twardowski.

Sojusz albańsko-italski.

Rzym, (Radjo). „Agenzia Stefani" donosi, że 22 listopada został w Tiranie pomiędzy Italją i Albanją zawarty sojusz, który będzie zarejestrowany w Lidze Narodów.

Nagły zgon rumuńskiego prezydenta ministrów.

Bukareszt, (Radjo.) Wczoraj rano zmarł nagle rumuński prezydent ministrów, Bratianu. Rządy sprawuje tymczasowo brat jego, Vintila Bratianu.

Aljechin wygrał 32 partję.

Berlin. (Radjo). Z Nowego Jorku donoszą, że w walce o mistrzostwo gry w szachy zwyciężył po 63 posiedzeniach 32 gą partję Aljechin. Dotychczasowy stan przedstawia się 5:3 na korzyść Aljechina.

Rewizja procesu przeciw Volksbundowi na G. Śląsku.

Berlin, (Radjo). Pisma warszawskie głoszą, że wyrok sądowy przeciw 10 członkom niemieckiego Volksbundu został zniesiony i sprawę odesłano do pierwszej instancji do ponownej rozprawy.

Bunt w więzieniu w Kalifornji.

Nowy Jork, (Radjo). W więzieniu w Falson (Kalifornja) powstał wczoraj bunt, jakiego dotąd jeszcze nie było.

Początek buntu przedstawia się następująco: W godzinach południowych zebrało się około 1000 więźniów pod dozorem straży na przedstawienie. Nagle usłyszano z wszystkich rogów sali świsty, po których więźniowie rzucili się na strażników, zabrali im klucze i pewna część pobiegła do biura dyrektora więzienia. Ten jednakże zdołał na czas ujść, aby zaalarmować wojsko.

Rebeljanci dobiegli do więzienia i uwolnili dalszych tysiąc więźniów, a część wdostała się do zbrojowni więzienia, gdzie znaleziono dużo broni. W między czasie przybył oddział wojskowy i rozpoczęło się regularne oblężenie.

Dotychczas zostało 9 więźniów i 2 strażników zabitych, 21 więźniów i 4 strażników zranionych, 9 strażników zaś zabrali rebeljanci do niewoli.

Painlevé o rozbrojeniu.

Paryż, (Radjo). Wczoraj oświadczył francuski minister wojny, Painleve, przed komisją wojskową w gabinecie, że jest on zwolennikiem polityki w Locarno i nikt nie może go obwiniać o agresywny militaryzm.

Painlevé jest jednak zdania, że właśnie dla utrzymania pokoju i swych układów musi być Francja uzbrojona i silna.

Dalsze aresztowania w związku z aferą fałszerską w Paryżu.

Paryż, (Radjo). Wczoraj dokonano u dwóch finansistów na przedmieściu Paryża rewizji, podczas której znaleziono dużo materjału obwiniającego. Finansistów aresztowano i dzisiaj mają się ich losy rozstrzygnąć.

Kradzież dokumentów wojskowych w pociągu.

Paryż. (Radjo). „Petit Journal" pisze, że w pociągu pospiesznym Paryż—Saarbrücken skradziono posłowi francuskiemu w Budapeszcie, Jonardowi, tekę z dokumentami wojskowemi. Kradzieży dokonano w chwili, gdy Jonard wyszedł do umywalni pociągu.

Gdynia. (Z kroniki kryminalnej.) Niestety, z rozbudową Gdyni, zapełniają się karty jej kroniki kryminalnej tajemniczemi morderstwami. Niedawno utopiona została w porcie jakaś kobieta lekkich obyczajów, przybyła na gościnne występy do Gdyni, a obecnie przed drzwiami restauracji Piątka, która jest typową knajpą portową, niewyśledzeni jeszcze sprawcy, zamordowali uderzeniem noża w brzuch kelnera z tej restauracji niej. Bełdowskiego Z niejasnych zeznań zamordowanego, złożonych przed śmiercią wynika, że napadnięty on został przez trzech cudzoziemskich marynarzy, za „odbicie" jednej z kobiet z półświatka, stale przesiadującej w knajpie Piątka. Śledztwo w toku.

(Połów ryb w październiku). Połowy październikowe ocenione są na 386.000 złotych, czyli, że są tylko o 20.000 zł. mniejsze, niż we wrześniu. Ilość jednakże złowionej ryby jest znacznie mniejsza. Tłomaczy się to zniknięciem w październiku taniej ryby — śledzia, a zwiększeniem się połowów drogiej ryby — węgorza. Z połowów węgorza zysk mieli prawie wyłącznie rybacy obwodu zachodnio-helskiego.

Coraz więcej odczuwa się potrzeba budowy niewielkiego portu rybackiego i dla statków osobowych, oraz ratowniczego statku — na wielkiem morzu, w pobliżu Chłapowa.

Z DALSZEJ POLSKI.

Rakoniewice. Poznańskie. (Pożar 10 domów). Wczoraj w nocy wybuchł pożar w jednym domu przy rynku w Rakoniewicach. Wskutek silnego wiatru prawie cała zachodnia strona rynku stanęła w płomieniach. 10 zabudowań spłonęło doszczętnie, wskutek czego 24 rodzin znalazło się bez dachu nad głową.

Łódź. (Zwłoki noworodka szarpane przez psy.) We wsi Osieczno przechodzący wieśniacy byli świadkami strasznej sceny. Oto dwa psy toczyły z sobą walkę, wydzierając sobie nawzajem części trupa noworodka. Śledztwo wykazało.

że niejaka Krowiecka zamordowania swe nieślubne dziecko, poczem zakopała je w ziemi. Psy wiejskie wpadły na trop zakopanych zwłok, wygrzebały je i pożarły. Zwyrodniałą matkę aresztowano.

Katowice. (Katastrofa kolejowa). W poniedziałek, 21 bm. po południu wydarzyła się katastrofa kolejowa pod Mysłowicami. Pociąg węglowy zdążający w kierunku Katowic zderzył się ze stojącym w odległości jednego kilometra od stacji pociągiem robotniczym. Wskutek zderzenia wykoleiły się ostatnie wagony, kilka zaś wagonów pociągu napełnionych węglem spiętrzyło się. Ofiar w ludziach nie było. Na skutek tego wypadku nastąpiła przerwa w ruchu, który odbywał się na jednym torze. Wieczorem przywrócono stan normalny.

Wilno. (Stada wilków). Wskutek silnych opadów śnieżnych na terenie powiatu wileńsko-trockiego pojawiły się większe stada wilków, które wyrządzają ludności okolicznej znaczne szody. Wilki wyszły prawdopodobnie z puszczy rudnickiej.

GIEŁDA PIENIĘŻNA.

Dolary Stanów Zjedn.	(1 dolar)	8,90	zł.
Franki francuskie	(100)	35,03½	zł
Franki szwajcarskie	(100)	171.91	zł
Funty angielskie	(1 funt)	43,47	zł.
Korony czeskie	(100 koron)	26.41	zł.
Liry italskie	(100 lirów)	—	zł.
5 proc. pożyczka dolar.		62,25	zł.
6 proc. 19¹⁹/₂₀		81,50	zł.

Gdańsk (w guldenach.)

Dolar		5,12
Złoty	(100 złotych)	57,53
Przekazy na Warszawę (.)		57,50
100 marek rentowych		122,50
1 funt		25,01

RUCH w TOWARZYSTWACH.

Tow. śpiewu „Lutnia". Lekcja śpiewu dla chóru męskiego odbędzie się dziś, w piątek, o godz. 8 wiecz. w szkole.
Upraszam o bezwzględne przybycie w komplecie. Dyrygent.

Liga Katolicka. W piątek, dnia 25 bm., o godz. 8-mej wieczorem odbędzie się w auli szkoły powszechnej zebranie Ligi Katolickiej parafji chojnickiej. Wykład na temat: „O miejscach świętych w Palestynie", wygłosi ks. prof. Dr. Kirstein. O liczny udział serdecznie prosi Zarząd.

Koło Oficerów Rezerwy. Dnia 26 listopada b. r. o godz. 20-tej odbędzie się miesięczne ogólne zebranie tutejszego koła oficerów rezerwy w lokalu p. Kaletty
Na porządku dziennym ważne sprawy, a między innemi sprawa sądów honorowych dla oficerów rezerwy.

Czytajcie „Dziennik Pomorski".

Klub żeglarski Chojnice. Miesięczne zebranie Klubu żeglarskiego odbędzie się w piątek, 25 bm. o godz. 8,15 wieczorem w sali p. Engla. O liczny udział prosi Zarząd.

Kółko Rolnicze Chojnice. Zebranie miesięczne odbędzie się w niedzielę dnia 27 listopada b. r. o godz. 12 i pół w lokalu p. Jażdżewskiego.
A. Kunowski, sekretarz.

Zjedn. Zaw. Pol. Wszystkich członków i sympatyków Zw. Kol. Z. Z. P. zaprasza się na zebranie na sobotę 26 bm. w lokalu p. Jażdżewskiego, które się rozpocznie o godz. 19 i pół z referatem sekretarza Okręgowego kol. Skopowskiego z Bydgoszczy. O jaknajliczniejszy udział prosi Zarząd.

Zamawiam niniejszem pismo:
„Dziennik Pomorski"
z Chojnic
na miesiąc grudzień
i proszę pobrać odemnie przez listowego przedpłatę 1 miesięczną opłatą pocztową razem **2,54 złotych**

________________ dnia ________________ 1927

imię i nazwisko ________________

miejscowość ________________

ulica ________________

pokwitowanie poczty ________________

Redakcja i Administracja: Chojnice, ul. Człuchowska 18. — Pocztowe konto czekowe 201 032 — Konto bankowe: Bank Powiatowy Chojnice Miejska Kasa Oszczędności, Chojnice. — Tel. 44. Adres telegr.: „Lud Pom". — Skrzyn. poczt. 33. — Za redakcję odpow. Kazimierz Kloc w Chojnicach. — Drukiem i nakładem drukarni „Lud Pom", w Chojnicach. Wydawca Wład. Juljusz Schreiber

Wśród morza czaszek i piszczeli.

Ponure tajemnice katakumb Świętego Szczepana.

Ciężkie sztaby żelazne trzeszczą w zawiasach — i wstępujemy w wąską niszę kapliczki „krzyżowej" kościoła św. Szczepana.

Cicerone zapala parafinowe łuczywo i podnosi skrzydła żelazne wrót.

Schody żelazne wiodą do ponurych sklepień grobowych istniejących już od pół tysiąca lat.

Każdy wiedeńczyk może coś powiedzieć o tych katakumbach św. Szczepana, ale tylko znikoma ilość przedsięwzięła kiedykolwiek spacer przez te labiryntowe, kręcie kurytarze. Jedni słyszeli z „zupełnie wiarogodnego źródła", że można widzieć tu w dole rzeczy straszliwe, ścinające krew w żyłach, podczas gdy inni opowiadają o zimnych, pustych przestrzeniach piwnicznych bez najmniejszych dziwadeł.

Prawda leży, jak w wielu wypadkach, także i tu — w pośrodku.

Strachu nabawić się nie można w tych romańskich sklepieniach i kurytarzach — ale z pewnością doznają nerwy sensacyjnego podrażnienia.

* * *

Migocące światło kaganga oświeca tylko blado ściany na których ogromnie wyolbrzymiałe cienie wstępujących poruszają się tajemniczo...

Wpierw długie puste kurytarze, w których nigdy nie umieszczano trupów na wieczny odpoczynek.

Z pod złomów kamiennych i płyt grobowych wyszczerzają zęby i krzywią grymasem swe oblicza głowy smocze wodotrysków w czerwono-żółtem świetle pochodni.

Kurytarz przedłuża się od „kaplicy zmarłych". Jest ona zatarasowana od niepamiętnych czasów ciężkiemi bryłami kamiennemi.

* * *

Idziemy dalej i — tracimy już orjentację. Od tej chwili nie możemy uzyskać jasnego obrazu z planu katakumb, jakkolwiek cicerone tłómaczy: Tu oto są podwaliny głównego frontu tumu św. Szczepana. „Teraz znajdujemy się pod środkową nawą". „Poruszamy się placem Szczepana w pobliżu Niemieckiego Domu".

Kurytarze biegną tak często wzdłuż i wpoprzek, że niewtajemniczony z pewnością tylko z intensywnym wysiłkiem odnalazłby ślad wyjścia.

* * *

Zmarłych chowano w niszach ściennych w grobowcach rodzinnych i masowych. Nisze zamurowywano później, — tak, że można chodzić długiemi kurytarzami, nie przypuszczając, że na prawo i na lewo, natłoczone są obok siebie i nad sobą całe stosy trumien. Niektóre z tych starych nisz grobowych są dzisiaj rozbite.

Cicerone skierowuje pochodnie do wnętrza, a niespokojne światło igra nad zgniłemi, otwartemi trumnami, które obok zmurszałych piszczeli, zawierają resztki czarnych welonów, wstęg, girland i wieńców: zwietrzali świadkowie pogrążonej w żałobie miłości, towarzyszącej zmarłym... aż do wrót grobu...

Najgłębsze wrażenie wywołują otwarte nisze grobowe w owej części katakumb, która znajduje się nad środkową nawą kościoła. Suchość sklepienia i korzystna wentylacja sprawiły, iż trupy pogrzebanych nie zgniły tu, lecz wyschły.

Oto spoczywa tu pergaminowe ciało męża, który niewątpliwie zmarł w rozkwicie swego życia. O tem świadczą czarne jak smoła włosy i czarny wąs. Powieki wklęsły się nad pustemi oczodołami, usta robią wrażenie grymasu. Nasz cicerone tłómaczy, że trup ten pochodzi z 15-go wieku, twierdzenie które trudno oczywiście skontrolować. W każdym razie należy ten bezimienny, którego rysy tak się utrzyma ły do przodków naszej generacji.

* * *

W jednym kurytarzu stoją obok siebie dwie zalutowane trumny miedziane. Jedna zawiera ziemskie resztki zmarłego w roku 1673 hrabiego Jana Andrzeja Joanelliego, druga jest ostatniem miejscem spoczynku wiedeńskiego biskupa Emericha Sinceliego, zmarłego w r. 1685. Dla swojej gorliwości w urzędzie kaznodziejskim nazwany był „wielomowny Emerich". A teraz leży tu spokojnie i od 250 lat ma usta na zawsze pieczęcią śmierci bezlitosnej zamknięte.

* * *

W dwu nad sobą, w ścianie wydrążonych stolniach, stoją dwie trumny miedziane w ołowianej skrzyni. Trumny te zawierają trupy dzieci wysokiego dyplomaty w 17 stuleciu, ofiar epidemji cholery. Skrupulatne przechowywanie zmarłych musiało mieć swoje przyczyny we względach higienicznych.

Także ostatniego trupa, którego pochowano w hekatombach — przed zamknięciem tych sklepień — widzieć można w otwartej trumnie metalowej.

Napis, na którym osadziła się bogato patyna wieków...

Zmurszałe, nawpół zgniłe piszczele są resztkami pewnej zakrystjanki kościoła św. Szczepana.

* * *

W jednej z podziemnych hal uderza cicerone silnie w ziemię, co wywołuje pusty dźwięk.

— Tu w dole — mówi cicerone — była straszna grota dżumy. Ofiary zarazy wrzucano przez obecnie już zamurowany otwór i pokrywano je warstwa wapna.

Tysiące trupów miało zgnić w tym dole.

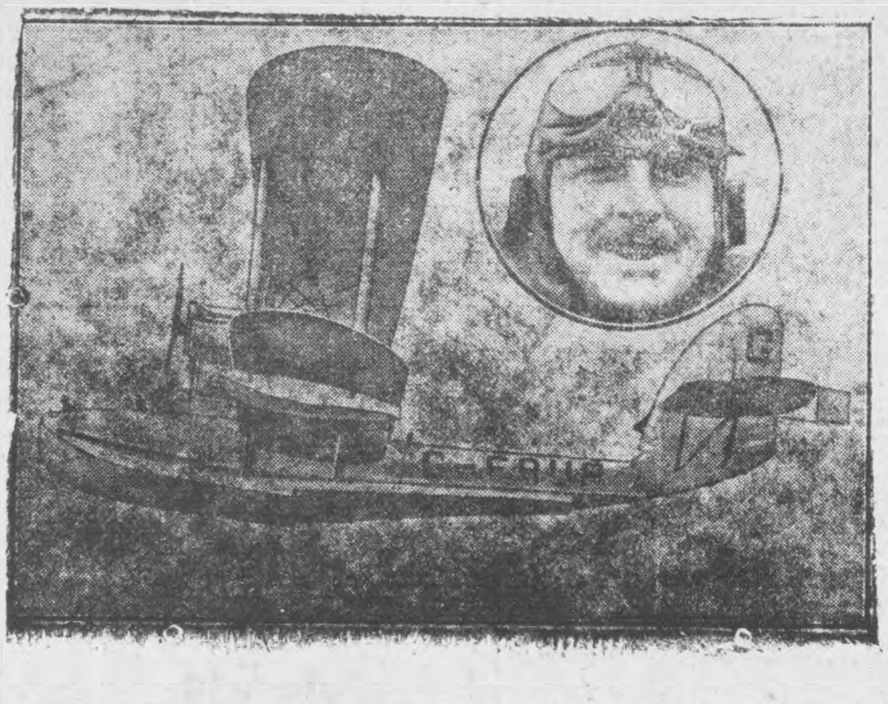
Inne sklepienie mieści w sobie głęboką ciszę, zamkniętą ciężkiemi wrotami żelaznemi. W tym schowku widzi się kości z uprzątniętych grobów! starannie zebrane i — jak drzewo na zimę — ułożone w stos.

W głębi ściany widnieje czaszka z dwoma skrzyżowanemi piszczelami — symbol nieubłaganej śmierci.

* * *

Wiele w architekturze katakomb wskazuje jeszcze na owe czasy, w których używano sklepień grobowych. W kilku halach pod kościołem, znajdują się żłoby w powale, przez które opuszczano trumnę do grobu po odbytej ceremonji kościelnej. — Goście żałobni nie odprowadzali zmarłego aż do jego ostatniego miejsca spoczynku i w tem przypomina ten kult zmarłych ceremonje dzisiejszego palenia trupów, przy której zmarłego odprowadzają tylko do miejsca, w którem trumnę spuszczają na dół.

Tylko w bardzo rzadkich wypadkach schodził kondukt pogrzebowy do grobowca...



Allan Cobham (w owalu) wybiera się na swoim samolocie „Singapore" do Capetown i z powrotem do Anglji. Przestrzeń wynosi 32000 klm.

Ryszard Krański

Wycinanki

z 6 tygodniowych ćwiczeń oficerów rezerwy.

Most.

— „Krański, wstawaj!" — „Idź do djabła — — nie jestem zwyczajnym pa tałachem, by o 4-ej wstawać, tylko adjutantem, a po drugie dajcie mi święty spokój! — Też istnie niedźwiedziowata przysługa — prawdziwie Miśkowski pomysł, budzić mnie o tak wczesnej porze — obracam się zły na drugą stronę i rozpływam się dalej w używaniu boskiego snu.

— „Panie Poruczniku! — Panie Poruczniku!.." otwieram oczy i widzę przez sen pochylony nad sobą kartofel — patrzę lepiej, a to nos pana ordynansa Chomka. —

— „Panie Poruczniku, melduję, że już 6-a" — „Idźcie do krocset djabłów z waszem meldowaniem — meldujcie się tej gęsi, co łazi tam po trawie, meldujcie się samemu djabłu, jego babci i dzieciom, meldujcie się komu chcecie, a mnie dać spać do pioruna!" — — „Panie Poruczniku! melduję, że już czas wstawać, jest już 6-ta godzina.." — „Milczeć!! — marsz! dać mi spać i wypędźcie wszystkie zegarki! — Czy tu w tym kramie nikomu spokoju nie dadzą? — Do 9-tej chcę mieć spokój, bo inaczej każę was rozstrzelać przez wszystkie karabiny maszynowe całej dywizji". —

— Rozkaz, Panie Poruczniku!" — „Przestańcie mnie karmić od samego rana rozkazami — o dziewiątej zbudzić, a teraz marsz!!". —

I śpię....

O dziewiątej wyłażę na Boży świat — do adjutantury dziś nie idę — jakoś mi się nic służbowego robić nie chce — trzeba trochę pożyć dla siebie, przecież na to człowiek ma wolną, nieprzymuszoną wolę (tak mi w dzień ślubu przy ołtarzu kazali gadać, — a ja dotychczas w to wierzę — co zemnie za id.... no, wolę milczeć.) —

Idę, wypijam herbatkę — pożal się Boże! — „gruntując" ją bułeczką z masłem i po dokonaniu tych kardynalnych obowiązków względem siebie — nie mam naturalnie, co robić. Pozostaje mi jedyna droga, pójść do adjutantury i pomódz koledze po fachu, adjutantowi pułkowemu, przy załatwianiu kancelaryjnych kawałków — ale perspektywa ta nie uśmiecha mi się ze względu na pozostałą ilość niezabitych much, a nie łaknąc ich krwi (byłem kolosalnie pokojowo nastrojony) wybrałem się na spacer, recte wałęsanie się po obozie.—

Ale w życiu jest już tak, albo kot człowiekowi przez drogę przeleci — albo kobieta, a jak już dobrze pójdzie, to i dwie przedstawicielki krótkich włosów i sukień...

Spotykam więc nasze dwie znajome panie, damę pikową i damę karową, czyli kapitanową i majorową i po odnośnych przywitalnych ceremonjałach, dowiaduję się, że idą zobaczyć, co robi nadworny inżynier wojujący, jako dowódca oddziału pionierów w dzisiejszem ćwiczeniu na moście. — Zajmuję więc moje miejsce między pikową i karową damą, jako król Coeur i idziemy, weseli, jak nicponie, przez piaski i laski do mostu. —

Daleko gdzieś strzelanina — biją się bracia, a ja mam w tej chwili uczucie, że jestem oficerem Sztabu generalnego, bo siedzę za frontem.

Dochodzimy do mostu. — Most tak, jak każdy sobie zwyczajny, polski most nad małą rzeczką, trzęsie się to, ma dziury i jest napis „jazda stępa". — Na nim sterczy kilku żołnierzy — obrona mostowa — myśląc o niebieskich migdałach i o „małpim" szmalcu dostawcy Rosenkranza, a deska, umocowana na powrozie, udaje razem z mostem — „most pontonowy" — pływa ona sobie spokojnie i doskonale widocznie i lu struje żołnierzom urządzenia techniczne do przepraw rzecznych. — Obok mostu, przy rodzimej naszej wierzbie, leży jakiś kłębek i chrapie.. naturalnie nasz nadworny inżynjer. — Budzimy go delikat nie — kopnięciem nogi — on reaguje na to mniej delikatnie, ale zoczywszy panie nasze, przeistacza się kłębek błyskawicznie w topolę. —

Wyznaczamy jednego żołnierza na wedetę, — osobisty posterunek alarmowy — a nuż jakiś nieprzyjaciel w postaci jakiegoś dowódzica by się zjawił w charakterze zupełnie nieproszonego gościa — i schodzimy na łączkę na pogawędkę. —

Tymczasem za nami słychać odgłosy walki — zbliżają się drużyny bojowe, zdobywają kolejno pozycje, a my sobie z poza gałęzi wierzb — rodzimych — spokojni w ukryciu, oglądamy, jak bractwo bije i wojuje. — — W tym w gęstych kroplach niebo nad nami, marnotrawnymi synami Ojczyzny, zaszlochało. Panie coprędzej ruszyły, ze względu na letnie toalety, a naturalnie z niemi i zostawiliśmy naszego „nadwornego" z jego żołnierzami i tym cudnym pontonowym mostem — recte deską na powrozie. —

Było już późno wieczorem, wojna się już dawno skończyła, bo o 4-ej zwycięskie „trupy" powróciły do obozu, a „nadwornego" jak niema, tak niema — co się z nim stało? —

O trzeciej popołudniu głodny, jak wilk i dostatecznie znudzony spoglądaniem na deskę, powróz i most, opuścił swe stanowisko na moście i zjawił się okrężną drogą u Mańki na obiad. Ledwie pierwszy kęs powędrował z talerza do ust, a stamtąd do żołądka, gdy karowa dama, która też na obiad przyszła, patrzy z dziwiona, skąd tu się nadworny wziął, wszak miał mostu pilnować.

Gdy usłyszała, że się dopuścił dezercji ze swego odpowiedzialnego stanowiska, radziła mu coprędzej powrócić — bo takie samowolne oddalenie, mogło spowodować pogawędkę z jego dowódzcem i bezpłatne zamieszkanie w domu kuracyjnym, czyli w „Pace". —

Nadworny, gdy to usłyszał, nie chcąc narazić swego wodza na kłopot umieszczania go w „Pace", wziął nogi za pas ale to dosłownie — i biegiem, słuchając światłej rady karowej, wrócił na swój most. —

Ale wojna się skończyła — a jego wraz z oddziałem wodzowie zapomnieli i dopiero późno wieczorem przypomnieli sobie, że nie wydano rozkazu do powrotu. —

Głodny, zmęczony, wrócił późno, a że był wściekły, jak sto djabłów na swych głównodowodzących, nie dziwię się mu — właściwie powinien był swym wodzom zaproponować odpoczynek w „Pace". —

D. c. n. —

ca... Myśli upiorne budzą się na widok części zamurowanych katakomb...

Dzisiaj już niedostępne tereny miały leżeć w głębokości trzech pięter.

Wędrówka przez katakomby św. Szczepana trwa godzinę...

Udział robotników w posiadaniu fabryk.

Przed kilku laty pewne ugrupowania w Polsce wysunęły żądanie dopuszczenia robotników do udziału w zyskach przedsiębiorstwa, a w związku z tem i w kontroli nad dochodowością przedsiębiorstw. Przemysłowcy odpowiedzieli na to żądaniem udziału robotników również — i w stratach fabryk. Projektodawcy wyco fali się więc z tej sprawy i obecnie mówi się już tylko o „wywłaszczeniu wszystkich środków produkcji na rzecz mas pracujących". Takie wywłaszczenie przeprowadzono w Rosji sowieckiej, gdzie każdy robotnik jest najzupełniej formalnie współwłaścicielem wszystkich fabryk, kolei, lasów i mnóstwa pałaców po carach i dawnych magnatach ma prawo do wszystkich zysków z nich. Robotnik rosyjski nie zachwyca się jednak wcale tem swojem „uszczęśliwieniem", jakiego nie dostąpił robotnik w żadnym innym kraju pod słońcem, bo w tych wszystkich bogactwach rozpierają się komisarze bolszewiccy, jedzą i piją nie mniej kosztownie, niż dawni dygnitarze carscy, rozbijają się jeszcze wspanialszymi samochodami, o czem może się przekonać również i robotnik warszawski z luksusowych samochodów przedstawicieli sowieckich wydiwanych na ulicach Warszawy. Robotnik rosyjski zarabia dziś około 60 rubli miesięcznie (metalowiec), gdy buty porządne kosztują około stu rubli, a ubranie dochodzi do półtorej setki, a wszystkie inne towary są conajmniej trzy razy droższe niż w Polsce.

Jest jeszcze jeden kraj pod słońcem, w którym robotnicy również dochodzą do udziału w posiadaniu fabryk, jednak na zupełnie przeciwnych, czysto „kapitalistycznych" zasadach, to znaczy muszą włożyć pieniądze i mają zyski takie tylko, jakie osięga każdy inny właściciel. Krajem tym są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Jeden z uniwersytów tamtejszych (Princeton), przeprowadził ciekawe badania w tym zakresie w ośmiu wielkich przedsiębiorstwach różnych gałęzi przemysłu, w których robotnicy posiadają akcje fabryk, w których pracują. Takich akcjonarjuszy robotników jest w tych 8-miu przedsiębiorstwach ogółem około 110 tysięcy i każdy z nich posiada około 110 tys. akcji na sumę od 993 do 5,445 dol. Udział robotniczych akcji do całego kapitału akcyjnego tych przedsiębiorstw wynosi od 3 do 12 proc., co pozornie wygląda dość skromnie. Są to jednak olbrzymie przedsiębiorstwa o miljardowych kapitałach, a te udziały robotników ośmiu tych przedsiębiorstw wynoszą przeszło 210 milj. dolarów, a przy wysokich zyskach dają kilkaset miljonów dolarów dywidendy, która przechodzi do kieszeni robotników.

Takie nabywanie udziałów przedsiębiorstw przez pracujących w nich robotników jest w Ameryce bardzo popular ne zarówno przez przemysłowców jak i związki zawodowe, które uprawiają tam całkiem inną politykę niż nasze. Przemysłowcy dążą do zainteresowania robotnika w zyskach przedsiębiorstwa przez ułatwianie nabywania robotnikom akcji. Związki zawodowe i robotnicy uznają solidarność interesów robotników i prze mysłowców, wyrażającą się w dążeniu do pomyślnego rozwoju produkcji.

Robotnicy amerykańscy doszli do tego dobrobytu nie przez rewolucję ani reformy socjalistyczne, a dzięki rozkwitowi gospodarczemu całego kraju. W Europie, a w szczególności w Polsce, panują jeszcze zasady socjalistyczne, głoszące, że rozwój kapitalizmu to tylko wyzysk robotnika, a bogacenie się przemysłu jest niedopuszczalne, gdyż dzieje się to „kosztem nędzy robotnika". Dzięki tym zasadom i przekonaniom nasz przemysł jest tak słaby, a robotnik polski nie może marzyć o takim dobrobycie, jak amerykański.



Grok,
najlepszy komik świata.

„Król brylantów" u wielkiego księcia.

Ze wspomnień senjora śpiewaków, Battistiniego.

Znakomity śpiewak, Matti Battistini, który mimo sędziwego wieku — ma bowiem z góry lat 70 — czarował słuchaczów fenomenalnym głosem swoim na koncercie w Wiedniu, zaczął pisać notatki, które mają być podstawą do jego „Pamiętników". Jedno ze wspomnień, z notatek tych zaczerpnięte, podaje „Berl. Tagebl.":

Battistini podczas pobytu w Petersburgu był częstym gościem u w.ks. Aleksego, wówczas dowódcy floty rosyjskiej. „Pewnego wieczora — pisze artysta — po obiedzie u wielkiego księcia, zaśpiewałem kilka romansów, które w. książe wolał, niż arje operowe. Zazwyczaj takie wieczory muzyczne przeciągały się poza północ,tym razem wszakże w. książe wycofał się do apartamentów prywatnych już przed jedenastą. Mego powozu jeszcze nie było, znając bowiem zwyczaje wielkiego księcia kazałem sztangretowi przyjechać dopiero około pierwszej; musiałem tedy czekać w przedsionku pałacowym.

Chodziłem po sali, od czasu do czasu stawałem w oknie i patrzyłem w jasną noc, jakiej nie znają kraje Południa, poświata księżycowa zalewa srebrzystym blaskiem zaśnieżone ulice, dokoła panowała niezamącona cisza. Czas mijał żółwim krokiem. W pamięci mojej snuły się myśli o tragicznych wypadkach dni ostatnich, o powtarzających się stale krwawych gwałtach, których ofiarą padali przedewszyst kiem wyżsi oficerowie. Wiedziano powszechnie, że otrzymywali listy z groźbami, a następnie znajdowano w ogrodach i na ulicach ich zwłoki.

Zatopiony w tych myślach, gdy nagle wszedł w. książe.

— Battistini jeszcze tutaj? — spytał zdumiony.

— Czekam na powóz, przyjedzie do piero po północy — odparłem.

— Ależ, kochany Battistini, weźże mój powóz, inaczej długo będziesz musiał jeszcze czekać.

— Bardzo dziękuję w. cesarskiej wysokości, skorzystam z przyjemnością—odpowiedziałem

W. książe wydał służącemu rozkazy, po czem zbliżył się do mnie, wziął mnie za rękę i, patrząc mi bystro w oczy, rzekł żartobliwym tonem:

— Wiesz, Battistini, ale ty masz odwagę?

— Dlaczego, wasza cesarska wysokość? — spytałem zdumiony, bo przecież nigdy mi nic nie groziło.

— Czy nie obawiasz się, że w ciemności mogą cię wziąć za... mnie?

Umilkł, a ja błyskawicznie zrozumiałem: podobni byliśmy wzajemnie do siebie, byliśmy jednego wzrostu prawie. W nocy z łatwością mógł mnie wziąć za w. księcia, zwłaszcza, że jechałem w jego powozie. Cóż miałem począć? Musiałem na drabiąć miną, nie chcąc pod żadnym po zorem okazać w. księciu swego zmieszania.

Szereg lat minął od owej pory. Dzisiaj mogę się przecież przyznać: nie zapomnę nigdy dreszczu trwogi jaki mną wstrząsł, gdy powóz wielkoksiążęcy zajechał na dziedziniec zamkowy. Podczas całej jazdy rozglądałem się bacznie w prawo i w lewo. Jakkolwiek mróz był tęgi, wychylałem się, jak mogłem z powozu, by mnie poznano. Dogiero gdy znalazłem się w moim pokoju, odetchnąłem swobodniej...

Nie widziałem już nigdy w. księcia Alek sego. Zmarł na krótko przed upadkiem cesarstwa rosyjskiego".

Pogrzeb śpiewaczki murzyńskiej.

W Nowym Jorku odbył się w tych dniach pogrzeb kabaretowej śpiewaczki murzyńskiej, Florence Mills, zmarłej w 27-ym toku życia po operacji.

Pogrzeb ten stał się wprost olbrzymią manifestacją rasy czarnej, w metropolji wschodniej Stanów Zjednoczonych, przewyższającą nawet to, czego widownią był Nowy Jork podczas pogrzebu Rudolfa Va lentina.

Zwłoki śpiewaczki, wystawione na widok publiczny w takiej samej zupełnie trum nie z bronzu i srebra o szklanym wierzchu wieka, jak trumna Valentina, stały się celem pielgrzymek bez końca wszystkich warstw ludności, a przedewszystkiem przedstawicieli i przedstawicielek rasy czarnej.

Jednym z pierwszych, który zwłoki odwiedził, był kompozytor piosenek popular nych, Chris Smith. Za nim przybył tłum chórzystek uczestniczących w tych „revues", w których ostatniemi czasy Florence Mills występowała. Przesunęła się też przed trumną pielęgniarka zmarłej, irlandka, której — jak powiadają — śpiewaczka zanuciła jeszcze, na krótko przed śmiercią, tęskną piosenkę irlandzką „Where the Shannon flows" (Tam gdzie Shannon płynie).

Ogromne zastępy zmobilizowanej policji były potrzebne, aby utrzymać jaki taki porządek śród tłumów, przesuwających się przed trumną i nie dopuszczenia do zatarasowanie ulic przez nieskończone szeregi aut, tak tu, jak i na pogrzebie, podczas którego pienia żałobne wykonał chór, złożony z 600 śpiewaków murzyńskich przy akompanjamencie orkiestry, liczącej 200 członków, także wyłącznie murzynów.

Niezwykły pasażer

w pociągu pospiesznym czyli lew na wolności.

Publiczność zgromadzona na dworcu w Wiedniu, była świadkiem niebywałej paniki, jaka powstała po przybyciu paryskiego kurjera. — W pociągu tym w osobnym przedziale, jechał znany po promca zwierząt Alwer, wioząc ze sobą w klatce doskonale tresowanego lwa, przeznaczonego dla cyrku wiedeńskiego, Znużony czuwaniem pogromca, tuż przed samym Wiedniem zasnął sobie smacznie, zapominając zupełnie o swoim towarzyszu podróży. Tymczasem lew — nudząc się w klatce, postanowił opuścić przymusowe więzienie i po kilku próbach, wydobył się z klatki. Widząc śpiącego poskromiciela otworzył sobie łapą drzwi do następnego przedziału i zaczął swobodnie spacerować po korytarzu.

Pasażerowie nie przypuszczali nawet jaki to towarzysz podróży zawitał do ich wagonu. Może jazda na wolności powiodłaby się więźniowi do samego Wiednia, gdyby nie jedna z pań, która wyszła z przedziału, a zauważywszy w końcu korytarza niezwykłego pasażera straszliwym krzykiem podniosła alarm.

Nadbiegli inni — lecz na widok lwa zaczęli tłoczyć się w przerażeniu z powrotem do przedziału. Nadbiegła służba nie wiedziała co począć z intruzem, który zupełnie spokojnie przypatrywał się spłoszonym pasażerom.

Dopiero po obudzeniu pogromcy, który zdziwił się niezmiernie nieobecnością swego towarzysza podróży, udało się uspokoić pasażerów. Tymczasem pociąg zatrzymał się na dworcu wiedeńskim. Tragarze dopadłszy wagonu, w którym wieziono lwa, odskoczyli natychmiast z przestrachu. Zwierz nie miał bynajmniej ochoty wracać do klatki i dopiero po dłuższym czasie pozwolił się poprowadzić pogromcy, który w oczach publiczności miał sposobność na samym wstępie popisywać się swoją zręcznością.

W obliczu geologicznej katastrofy.

Skorupa ziemi pęka.

Dyrektor Rosyjskiego Instytutu Geologicznego, prof. Muszkietów twierdzi, że ziemia na skutek oraz w miarę obniżania się jej temperatury, pęka i to nawet w pewnym ściśle dającym się określić kierunku, a mianowicie po linji biegnącej od San-Francisco przez całe Stany Zjednoczone, via Lizbona — Messyna — Bałkany — Turkiestan — Japonja wokół aż do San-Francisco.

Tem, mało dotychczas zbadanem zjawiskiem tłómaczy uczony moskiewski liczne klęski żywiołowe, jak trzęsienia ziemi wybuchy wulkanów, trąby morskie, etc., które w ostatnich czasach nawiedzają nas, niestety, tak często. Hypoteza ta wzbudziła wielkie zainteresowanie w europejskich kołach fachowych, że profesor Muszkietow został uproszony przez Królewskie Towarzystwo Geologiczne o przybycie do Londynu specjalnie w celu szczegółowego uzasadnienia swoich poglądów.

Nowy wybryk mody.

Tak modne dzisiaj różowanie warg i policzków, skutek prosty mody głodzenia się, ma tę niegodność, że trzeba je wciąż wznawiać. Któraż z pań dzisieszych nie posiada w woreczku swym ołówek do brwi i warg, pudru i różu, aby podmalowywać się przy każdej sposobności? Można jednak temu zaradzić. Dość pójść za przykładem dzikusów, tatuujących swe ciała w desenie różnobarwne, sposób ozdoby tak praktyczny, bo nie ścierający się nigdy!

I oto rzeczywiście przykład ten znalazł zastosowanie w cywilizowanej Ameryce i Europie. W gabinetach „kultury piękności" Nowego Yorku, Paryża i Londynu istnieją już specjaliści, którzy różują policzki, zabarwiając też na różowo lub na purpurowo wargi tak, że barwa nadana policzkom lub wargom nie schodzi już nigdy, nie potrzebuje wcale ciągłego odświeżania. A dzieje się to przez nakłuwanie skóry cienką, ostrą igłą i wprowadzenie pod naskórek odpowiedniej barwy. Zupełnie tak, jak czynią dzicy!

A choć nakłucia te są bardzo bolesne potrzeba zaś ich kilkaset, aby osiągnąć wynik pożądany i choć kosztuje drogo, bo za operację warg trzeba płacić 15 funt. sterl. (około 650 złotych), a za operację policzków 40 funt sterl. (około 1800 złotych), to jednak nie brak niewolnic mody, poddających się temu bolesnemu zabiegowi dla zadosyćuczynienia swej próżności.